



I jak to mówią, wszystko co dobre, szybko się kończy... I my też musieliśmy pożegnać gościnny Jamnagar, wsiąść w pociąg i ruszyć w dalszą drogę. Tym razem celem był liczący około sześć milionów mieszkańców Ahmedabad. W tym gwałtownym mieście będącym dużym ośrodkiem przemysłu bawełnianego interesowały nas oczywiście zabytki. I tak zobaczyliśmy kilka ważnych historycznie miejsc, czyli na przykład XIVwieczny meczet Sidi Saiyyad's, Sabarmati Ashram (pustelnia), w którym 12 lat mieszkał wielki Mahatma Gandhi i przepiękną architektonicznie, pięcio-poziomową studnię maharadży.

W Ahmadabadzie męska część sekcji opiekunów, zaraz po lunchu, ruszyła do fryzjera tudzież barber shopu, by poprawić urodę i poddać się masażowi głowy. Przez chwilę obserwowałam zabiegi dwóch młodych fryzjerów i przyznam, że byłam pod wrażeniem tego, co robią. Profesjonaliści w każdym calu - szkoda tylko, że po ich staraniach nie ma już śladu. Kumarowi i Rysiovi bliżej już zewnętrznie do ludzi z lasu niż angielskich gentelmenów. Ale przecież jesteśmy na wyprawie a nie na wczasach w kurorcie.

A z Ahmadabadu pojechaliśmy do Bhopalu. Bhopal nie jest miastem turystycznym i ładnym. Podobnie jak w Ahmadabadzie, ulicami tego małego, jak na warunki indyjskie, bo ledwie około dwumilionowego miasta w godzinach szczytu przepływa rwąca rzeka samochodów i riksów. Miasto to zapisało w historii tragiczną kartę w 1984 roku, kiedy to w nocy z 2 na 3 grudnia w zakładach chemicznych firmy Union Carbide India LTD miała miejsce katastrofa, w wyniku której zginęło ok. 2500 osób a około 100 tysięcy doznało ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Widzieliśmy ruiny zabudowań tej firmy, ale nie dla nich przyjechaliśmy do Bhopalu. Wynajętym autokarem pojechaliśmy do Sanchi i Bhimbetki, dwóch małych miejscowości z zabytkami wpisanymi na listę UNESCO.

W Sanchi znajduje się kompleks buddyjskich stup z trzeciego wieku przed Chrystusem, zaś w Bhimbetce mogliśmy zobaczyć malowidła naskalne sprzed dziewięciu tysięcy lat. I nie potrafiłabym odpowiedzieć które ze wspomnianych miejsc zrobiło większe wrażenie. Stupy zachwyciły urodą i bogatą ornamentyką zdobiącą ich bramy. Dwie zachowały się w świetnym stanie, po jednej zostały fundamenty i fragmenty podstawy. Te które przetrwały setki lat obeszlśmy jak trzeba a trzeba zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Oczywiście kiedy zwiedzaliśmy lał rześisty monsunowy deszcz, więc wokół stup zrobiło się kolorowo od naszych parasolek.

Następnym naszym przystankiem - jak już napisałam - była Bhimbetka. To niezwykle miejsce. Malunki sprzed tysięcy lat, które można tam podziwiać robią wrażenie na nas współczesnych, bo pokazują co zajmowało czas człowieka niegdyś... Widzieliśmy więc sceny polowania, namalowane na skalnych ścianach sceny z życia codziennego, odciski dłoni najprawdopodobniej dzieci tych, którzy tam mieszkali, rysunki przedstawiające sylwetki ludzi sprzed tysięcy lat. A wszystko to zachowane w takim stanie jakby zostało wykonane całkiem niedawno. Niezwykły dowód na to, że to, co leży w naturze człowieka od zarania dziejów, to wielka potrzeba kreacji i zapisywania tego, czego doświadcza. W Bhimbetce też zmoczył nas deszcz... powoli się do tego przyzwyczajamy, że często pada. Czasem wręcz leje. Ale cóż... taka to pora i szerokość i długość geograficzna.